

Kupiłem GPS'a - rewelacyjny satelitarny system naprowadzania i pozycjonowania. Do tego kieszonkowy. Na pewno nie zginę w syberyjskiej tajdze. A tam się wybierałem.

Sprzęt sprawował się bez zarzutów, aczkolwiek był trochę energożerny. Baterie wystarczają tylko na kilka godzin ciągłej pracy i należy go wyłączać, aby przedłużyć ich żywotność. Po drodze, w krzakach nie można ich ani naładować, ani wymienić. W związku z tym śledzenie i zapis przebytej drogi jest przerwany.

Dokładność pomiaru podlega wahaniom, w zależności od pogody, w granicach ok. 10 m., ale to w zupełności wystarcza, by nie zginać. Ale czy zdajecie sobie sprawę, jakie będą konsekwencje, kiedy zdamy się tylko i wyłącznie na nowoczesną technikę?

Podróżując koleją transsyberyjską, zatrzymywałem się w różnych miejscowościach. Świat inny od naszego i naszych europejskich przyzwyczajęń. Jednak egzotyczny również na swój rosyjsko-specyficzny sposób.

Dotarłem już prawie nad Bajkał, lecz czekał mnie jeszcze przedtem krótki pobyt w Irkucku.

Nocowałem tam w hotelu na obrzeżach centrum. Wychodząc do miasta zaznaczyłem w GPS'ie współrzędne mojego budynku.

Po wieczornym spacerze i pobycie na piwku w tamtejszej knajpie, postanowiłem wrócić do hotelu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zauważyłem, że w GPS'ie przedwcześnie padła bateria.

Powstał, jakże szybko, ciekawy problem... Jak wrócić do hotelu?

Nazwy ulicy niestety nie zapisałem.

Nazwy hotelu również nie znałem. Nie wiedziałem, w jakiej części miasta jestem.

Godzina była dość późna, nocna. Nawet nie było możliwości wytłumaczyć taksówkarzowi dokąd jechać. Miałem mu kazać jeździć w kółko?

W jaki sposób opisać ten cholerny hotel? Nie zwróciłem uwagi jak wygląda dom i okolica. A był to przeciętny budynek z tamtych rejonów. Średnio duży i szary jak wszystkie zabudowania. Jednym słowem, horror w nocy.

Zapasowej baterii do GPS'a nie posiadałem. I zaczęły się poszukiwania. Jedyne kiosk, jaki mógł być czynny, miałem nadzieję znaleźć na dworcu kolejowym. Przyszłość szybko pokazała, że było to błędne założenie. Kiedy dostałem się tam, przekonałem się że, że wszystkie sklepy już zamknięto. To nie dworzec Centralny w Warszawie. Zdenerwowany i zmęczony musiałem pilnie skorzystać z toalety.

Wbiegłem do pomieszczenia, w którym spodziewałem się znaleźć ustronne miejsce. W wielkiej hali widzę, rzecz by można, parkaniki wysokie do szyi. Do szyi, ale nie dla mnie, którego Pan Bóg obdarzył dwumetrowym prawie wzrostem. To się nazywa, kurwa, konsternacja!

Przepierzenia, oddzielające stanowiska defekacji, tworzyły boksy o wymiarach metr na metr z dziurą pośrodku i pseudo-nartami po bokach do postawienia stóp.

Miałem rewelacyjny podgląd z mojej wysokości. Jak na dłoni podany, przekrój wszelkiej maści wytrzeszczonych oczu, w wysiłku rozkoszy srającego towarzystwa. Na domiar wszystkiego, było to miejsce koedukacyjne. Co niektórzy, z głupią miną patrzyli w górę na mnie, przytrzymując w garści spadające majtki. Zażenowane baby próbowały podciągać spódnice, inni plątali się w spodnie. Jednym słowem ubaw po pachy. Ale nie dla mnie.

Przestępowałem z nogi na nogę. Komfort intymności był mi potrzebny bardzo szybko, najlepiej w jakimś zacisznym zakątku. W tył zwrot i wypadłem z tego przybytku. Wybiegłem za budynek stacyjny. W

pierwszym możliwym miejscu przycupnąłem i ściągnąłem spodnie. Było ciemno, więc nie widziałem dokładnie gdzie walę.

Był to kanał na zwrotnicę. Trafiłem, jak się okazało dobrze. Gdzieś u dróżnika, jakaś szuja, złośliwie w tym momencie musiała wydać komendę zmiany toru. Coś strzeliło w moim dołku. Potem bzyknęło na koniec klasnęło. Strzał w kał spowodował rozbryzg świeżego brązowego smarowidła między innymi na moje nogi. Chwilę później jakoś doprowadziłem się do porządku i poszedłem dalej szukać szczęścia.

Kiedy wróciłem do hali dworca natychmiast przypałały się do mnie trzy psy i za cholerę nie mogłem ich odgonić. Jeden starał się zrobić sobie ze mnie ruchome drzewko i zaznaczyć swoje terytorium czując to, co i ja czułem. Drugi zawzięcie próbował złapać mnie za nogawkę. Trzeci ganiał w kółko poszczekując. Co za zboczone psiska! Czułem się jak suka w rui.

Z oszalałą sforą psów za sobą, zacząłem chodzić po dworcu i pytać podróżnych o jakieś urządzenie na baterie. Chciałem wykorzystać je do pożyczania zasilania. Kątem oka, zrezygnowany zobaczyłem jak jakiś młody człowiek na drugim końcu dworca zdejmując słuchawki od walkmana. Wyciągnął z niego baterie, wrzucił je do kosza na śmieci i poszedł dziarskim krokiem do taksówki.

Dopałem do tego kosza na śmieci razem z moją zgrają psów. Grzebałem w nim nie zwracając uwagi na otoczenie i wyciągnąłem moje upragnione baterie. Psy były dezorientowane i już nie wiedziały, czy wąchać nadal moje pachnące nogawki, czy raczyć się tym, co ja wysypałem ze śmietnika. Idiotyczne spojrzenia tubylców zdawały się pytać, skąd takie UFO się wzięło i czemu grzebie w śmietniku. Na głodnego nie wygląda.

Jako, że mimo zapachu byłem ubrany bardzo przyzwoicie, mój entuzjastyczny kontakt z kontrastującym śmietnikiem był nieco szokujący.

Baterie włożyłem do GPS'a. Działał tylko przez chwilę. Ale to wystarczyło, aby namierzyć kierunek. Ogrzałem baterie pod pachą i znów do GPS'a. Udało się odczytać odległość. I tak kilkakrotnie podczas drogi - włączałem, odczytywałem...

Zupełnie jak przed finałem: wyjmowałem, ogrzewałem, wkładałem. Aż osiągnąłem ten cel !

Wreszcie doszedłem !

Przede wszystkim do wanny i świeżych ciuchów.

* * *

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

, dodano 04.02.2015 21:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.